

Informator Krajoznawczy

Nr 8/108 (sierpień) 2018



**Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze
Oddział „Sudety Zachodnie” Jelenia Góra
Komisja Krajoznawcza**

Wprowadzenie



W zasadzie sierpniowy numer Informatora Krajoznawczego poświęcam w całości największej tragedii jaka zdarzyła się w Karkonoszach w roku 1968. Zamieszczam, poza relacjami z montażu i odsłonięcia tablicy pamiątkowej na nowym pomniku, wspomnienia osób, które brały wówczas udział w akcji poszukiwawczej i ratunkowej.

Życzę miłej lektury.

Krzysztof Tęcza

Spis treści:

- Str. 1 Wprowadzenie
- Str. 3 Montaż tablicy na pomniku w Białym jarze
- Str. 4 Odślonięcie tablicy poświęconej tragedii z 1968 roku w Białym Jarze
- Str. 8 Lawina w Białym Jarze 1700 roku
- Str. 10 Lawina w Białym Jarze 22.03.2008 roku
- Str. 11 Wspomnienia Tadeusza Moskalowa
- Str. 14 Wspomnienia Mariana Kopryka
- Str. 16 Wspomnienia Stanisława Szuberta

Montaż tablicy na pomniku w Białym Jarze

Ponieważ montaż tablicy w Białym jarze nie został ukończony podczas naszej wizyty w dniu 8 sierpnia 2018 roku postanowiliśmy udać się tam jeszcze raz by zakończyć sprawę. Wcześniej raz, że było nas za dużo, dwa, że nie do końca byliśmy przygotowani materiałowo do takiej pracy. Tym razem dzień przed planowanym odsłonięciem tablicy, czyli 9 sierpnia wyruszyliśmy tylko we dwójkę. Razem ze mną w góry poszedł Mirek Górecki. On zabrał potrzebny sprzęt ja plecak z tablicą. Pogoda nam dopisała. Spokojnie wjechaliśmy wyciągiem na Kopę by później przejść do Białego Jaru. Wybraliśmy trochę późną porę ale dzięki temu nie przeszkadzali nam nieliczni już o tej porze turyści. Mogliśmy spokojnie robić swoje.



Krzysztof Tęcza i Mirosław Górecki

Najpierw podkuliśmy nierówności na kamieniu tak by tablica nie dotykała go. Groziło to bowiem jej pęknięciem w razie jakiegokolwiek puknięcia. Gdy płaszczyzna kamienia była gotowa pozaczyliśmy i powierciliśmy odpowiednie otwory i zamontowaliśmy śruby. Teraz pozostała najbardziej delikatna faza montażu tablicy. Nieodpowiednie osadzanie jej na śrubach mogło skończyć się jej pęknięciem. Na szczęście, po wielu próbach, udało nam się ją zamocować na planowanym miejscu. Teraz rozrobiliśmy przyniesiony z sobą klej (na szczęście płynie tutaj strumyk) i wcisnęliśmy go pod tablicę tworząc poduszkę chroniąca ją przed niepotrzebnymi nieprężeniami.

I tak doprowadziliśmy pracę do szczęśliwego końca. Wysprzątałismy otoczenie obelisku i ułożyliśmy dodatkowe kamienie tak by utworzyć niewielki placzyk, na którym przechodzący turyści będą mogli bezpiecznie przystawać.

Prace zajęły nam niewiele ponad 4 godziny. Niemniej zaczynało się już zmierzchać więc spakowaliśmy narzędzia, posprzątałismy po sobie i spokojnie udaliśmy się w drogę powrotną do Karpacza.

Odślonięcie tablicy poświęconej tragedii z 1968 roku w Białym Jarze

Kiedy 20 marca 1968 roku turyści podążali Białym Jarem idąc na Śnieżkę nie przypuszczali, że za chwilę porwie ich lawina śnieżna, która, teraz to wiemy, zesłała samoistnie. Jest to o tyle ważne, że przez długi czas pokutowały opinie o innych przyczynach tego wydarzenia. Faktem jest, iż w wyniku naporu śnieżnej masy życie straciło 19 osób. Nigdy wcześniej w naszych górach nie miała miejsca tak wielka tragedia. Na szczęście do dnia dzisiejszego nic tak niesamowitego nie powtórzyło się.



Aby upamiętnić ludzi, którzy wówczas zginęli umieszczono tam na drewnianym słupie tablice ze stosownym napisem. Później wymieniono ją na okazały pomnik zbudowany z ośmiu wielkich bloków granitowych. Całość ważyła kilkadziesiąt ton i wydawało się, że żadna siła nie jest w stanie zniszczyć owego pomnika. Jak złudne były to przypuszczenia okazało się wkrótce. Kolejna wielka lawina rozbiła ów

pomnik niosąc jego poszczególne elementy ważące po kilka ton w dół i rozrzuciła na odcinku kilkuset metrów.

Przez długi czas nie podejmowano prób ponownego ustawienia obelisku. Wydawało się to przedsięwzięciem ponad siły. Obawiano się, że następna lawina zniweczy włożoną pracę. Chociaż kilkakrotnie pojawiali się ludzie chcący podjąć się tego dzieła nic z tego nie wychodziło. W końcu w zeszłym roku gdy powołano komitet obchodów 110-lecia zorganizowanego ratownictwa w Karkonoszach jego członkowie postanowili w ramach swojej działalności podjąć temat budowy nowego pomnika.

I tak w roku 2017 członkowie komitetu udali się do Białego Jaru by zobaczyć jakie są możliwości budowy nowego pomnika i czy można do tego celu wykorzystać elementy ze zniszczonego obiektu. Czy jest technicznie możliwość wyciągnięcia owych elementów rozsypanych po zboczu. Okazało się, że zadanie to może być ponad siły. Zdecydowano zatem, że nowy pomnik zostanie zbudowany tylko z jednego ważącego około dwóch ton bloku granitu leżącego najbliżej miejsca, w którym planowano jego ustawienie. Ze względu jednak na fakt corocznego schodzenia lawin śnieżnych w tym rejonie postanowiono posadzić nowy pomnik nieco z boku kotła tak by żadna z kolejnych lawin już go nie dosięgła.

Po wizji lokalnej podjęto konkretne decyzje. Ustalono miejsce, w którym stanie nowy pomnik, ustalono jak będzie on wyglądał i w końcu ustalono kiedy zostanie odsłonięty. Ponieważ 20 marca 2018 roku przypadało dokładnie 50 lat od owej tragedii właśnie ta data wydawała się najodpowiedniejsza. Niestety zanim zorganizowano możliwości wykonania podjętego zamierzenia – chodziło o znalezienie sponsorów, tak by jak najbardziej obniżyć koszty – nastąpiła zima. Trzeba zatem było poczekać aż śnieg zalegający w Białym Jarze stopnieje. Nie było zatem żadnej szansy na ustawienie pomnika w zaplanowanym terminie. Dzięki jednak temu dodatkowemu czasowi znaleźliśmy ludzi chcących pomóc w realizacji zamierzenia, którzy dysponowali odpowiednim sprzętem i doświadczeniem w pracach w tak trudnym terenie. A do tego zdecydowali się wykonać owe prace za darmo.

Oczywiście fakt znalezienia wsparcia ze strony innych nie zwalniał nas z prowadzenia dalszych prac przy tym pomysle. Dlatego pod koniec marca 2018 roku Regionalna Pracownia Krajoznawcza Karkonoszy działająca w Związku Gmin Karkonoskich zorganizowała w Bukowcu seminarium „Lawina 1968”. Podczas spotkania zaprezentowano kilka ciekawych referatów oraz wysłuchano wspomnień

osób biorących udział w akcji ratowniczo-poszukiwawczej w 1968 roku. Wspomnienia te oraz doniesienia prasowe, i wiele innych ciekawych materiałów, w tym także prezentowanych po raz pierwszy w historii, zostały zamieszczone w kolejnym Zeszycie Historycznym wydawanym w Pracowni. Aby uzmysłowić jak duże było zainteresowanie tematem wystarczy wspomnieć, że na seminarium przybyło ponad dwieście osób.



Zachęceni takim obrotem sprawy wypatrywaaliśmy momentu kiedy z gór zniknie śnieżny dywanik. I w końcu w lipcu 2018 roku, kiedy nie groziło już nam żadne niebezpieczeństwo wybraliśmy się do Białego Jaru by wydobyć znajdujący się tam gład oraz usadowić go w zaplanowanym miejscu. Sprawa, mimo iż wydawała się być prosta, okazała się nieco bardziej skomplikowana. Do dyspozycji mieliśmy koparkę kroczącą uchodzącą za najmniej inwazyjny sprzęt tego typu. Chodziło przecież o to by nie wyrządzić żadnych szkód. Biały Jar to wszak teren Karkonoskiego Parku Narodowego.

Szybko okazało się, że zbocze, na którym leżał gład jest tak strome, że nawet dostosowana do takiego terenu koparka, może nie podołać. Na szczęście okazało się, że operator koparki to bardzo dobry fachowiec i mimo tak trudnego terenu świetnie sobie poradził ze swoim zadaniem. Po kilku godzinach wytężonej pracy gład znalazł się tam gdzie chcieliśmy i mogliśmy wyrównać teren przed nim wykorzystując do tego celu znajdujące się w pobliżu mniejsze i większe kamienie.

Dla ścisłości podam, że w ustawianiu bloku wzięli udział: Witold Szczudłowski, Mirosław Górecki, Krzysztof Tęcza i Grzegorz Kulikowski (operator koparki).



Kolejnym działaniem było zaprojektowanie tablicy ze stosownym napisem oraz innymi informacjami jakie powinny na niej się znaleźć. Gdy projekt był już gotowy przekazaliśmy go do pracowni kamieniarskiej. Pieniądze na wykonanie tablicy pochodziły od darczyńców, którzy przekazali je na konto Fundacji GOPR.



Gdy tablica była gotowa wyruszyliśmy ponownie do Białego Jaru w celu jej zamontowania. Tym razem dołączyli do nas ratownicy z klubu Seniora. Niestety przygotowanie kamienia do zamontowania tablicy okazało się tak pracochłonne, że nie udało się tej czynności zakończyć jednego dnia. Dlatego następnego dnia udaliśmy się tam ponownie już tylko w składzie dwuosobowym i do wieczora tablica była zamontowana.

Dzięki pracy wielu osób w dniu 10 sierpnia 2018 roku odsłonięto tablicę na nowym pomniku w Białym Jarze. Od tej pory będzie ona przypominać o tragedii z 1968 roku ale także będzie przestrzegać turystów przed niebezpieczeństwami jakie mogą napotkać podczas górskich wycieczek.

W uroczystości odsłonięcia tablicy wzięli udział członkowie Komitetu, którzy swoją pracą doprowadzili przedsięwzięcie do szczęśliwego końca: Witold Szczudłowski, Mirosław Górecki, Andrzej Raj, Sławomir Czubak i Krzysztof Tęcza. Jak się okazało na uroczystość przybyło kilkadziesiąt osób, w tym prezes ZG PTTK Jacek Potocki, burmistrz Karpacza Radosław Jęcek. Odsłonięcia tablicy dokonał Marian Sajnog wraz z obecnymi ratownikami, którzy brali udział 50 lat temu w akcji ratunkowej. Krótką modlitwę odmówił kapelan Grupy Karkonoskiej GOPR ksiądz Michał Gołąb. On też odczytał stosowne słowa przygotowane przez biskupa Stefana Cichego, który poświęcił pomnik oraz pobłogosławił wszystkich obecnych.

Na koniec podam, że wśród wspierających inicjatywę budowy nowego pomnika, na największe słowa podziękowania zasługuje Firma Dobrowolski, która postawiła nam do dyspozycji koparkę wraz z operatorem nie żądając za to ani grosza. Dziękujemy wszystkim, którzy przyczynili się do szczęśliwego ukończenia prac przy pomniku.

Lawina w Białym Jarze 1700 roku

Wznoszący się ponad Karpaczem Śląski Grzbiet to teren położony na wysokości ponad 1400 metrów n. p. m. Z jednej strony mamy Smogornię (1489 metrów), z drugiej Równia pod Śnieżką. Poniżej usytuowane są: Kocioł Wielkiego Stawu, Kocioł Małego Stawu i Biały Jar. Ze względu na bardzo dużą różnicę wysokości ścianami owych kotłów zimą schodzą lawiny. Są to tereny o bardzo dużym stopniu zagrożenia. Dlatego też w okresie zimowym niektóre odcinki szlaków turystycznych prowadzących tędy są zamykane i wytyczane są zimowe obejścia. Tak jest oczywiście dzisiaj. Dawniej kiedy turystyka dopiero raczkowała nie tylko, że nie

stosowano takich form zabezpieczenia ale nawet nie było wówczas wytyczonych szlaków. Dlatego każdy udający się w góry chodził z przewodnikiem.

Pisze tutaj o czasach bardzo odległych kiedy jeszcze nie było przewodników w dzisiejszym tego słowa znaczeniu. Najczęściej po górach gości oprowadzali właściciele schronisk czyli w tamtych czasach bud pasterskich służących za schronienie dla bardzo nielicznych wędrowców. Jedną z takich bud znajdowała się na Polanie Złotówka przy starym Trakcie Śląskim. To właśnie z tego miejsca było blisko zarówno do Białego jaru jak i do położonych w kotłach stawów. Miejsce to służyło za schronienie już od I połowy XVII wieku. W roku 1642 gospodarzył tu niejaki Tanl, a od roku 1645 Daniel Steiner. Jego następcą był, jak można się domyślać jego potomek Samuel. Słynął on z gościnności i dużego zaangażowania w pomoc przychodzącym doń turystom. Niestety nie do końca wyszło mu to na dobre. Zimą 1700 roku kiedy zapowiadał się piękny dzień Samuel wyszedł jak co dzień przed swoją budę by rozejrzeć się po okolicy i zobaczyć czy nie idą jacyś zmęczeni turyści. Niestety nie dojrzał nikogo. Zajął się zatem swoimi obowiązkami. Tymczasem nocujący tu turyści po spożyciu śniadania wyszli by udać się w dół do Karpacza. Ruszyli zatem w stronę Śląskiej Drogi tak by wejść na nią w Białym Jarze. W sumie w tamtych czasach normalna droga. Niestety nie przewidzieli jednego, że gdy przekroczą Złoty Potok z góry zsunie się lawina śnieżna. W sumie nie wiadomo co ją spowodowało. Najprawdopodobniej zeszła samoistnie. Niemniej jeden z turystów nie zdążył na czas dotrzeć w położone nieco wyżej, a co za tym idzie bezpieczne miejsce, do którego nie mogły dotrzeć zwały pędzącego śniegu. Został porwany przez sunący biały puch i gdy kilka sekund później lawina zatrzymała się już nie było go widać. Teraz trzeba było szybko działać, gdyż tylko szybkie odkopanie spod śniegu mogło uratować nieszczęśnika.

Na swoje nieszczęście Samuel Steiner słysząc huk schodzącej lawiny wyszedł przed budę i widząc schodzących turystów ruszył w ich kierunku by w razie potrzeby służyć im pomocą. Gdy wszedł na lawinisko i zaczął poszukiwania ruszyła druga lawina. Niestety śnieg przesunął się tak szybko, że Samuel nie miał żadnych szans na ucieczkę. Również został przysypany śniegiem. Rozpoczęta wówczas akcja poszukiwawcza zakończyła się niepowodzeniem. Nie udało się nikogo uratować.

Do końca zimy nikt już nawet nie próbował wszczynać nowych poszukiwań. Nie warto było ryzykować. Zwłoki Samuela Steinera odnaleziono dopiero na Zielone Świątki. Co się stało z drugim poszkodowanym przekazy milczą. Nie wiemy czy również jego zwłoki zostały wtedy odnalezione czy nie.

Patrząc na mapę z zaznaczonymi miejscami schodzenia lawin śnieżnych zobaczymy, że Biały Jar jest miejscem najmniejszego ryzyka lawinowego. Tak jednak nie jest. Wynika to głównie z faktu nagromadzenia w czasie zimy wielkich mas śniegu nad jarem i silnych wiatrów, które nawiewają śnieg na krawędź jaru. Gdy nagromadzi się go zbyt dużo wystarczy moment by zaczął zsuwać się w dół, a ze względu na kształt kotła jego uderzenie zmierzające w jeden centralny punkt jest niesamowite. Nic nie potrafi zatrzymać siły, która niszczy wszystko co spotka na swojej drodze.

Lawina w Białym Jarze 22.03.2008 roku

Jak to w górach bywa wiosna to czas i najpiękniejszy dla oka, i zdradliwy dla turystów jeśli chodzi o bezpieczeństwo. Piękny bo grzeje słońeczko i wszystko budzi się do życia, zdradliwy bo jeszcze zbocza górskie pokrywają płyty śniegu, który ze względu na temperaturę jest miękki i niestabilny. Łatwo wtedy o zejście lawiny.

Niestety 22 marca 2008 roku tak właśnie się stało. 27-letni Szymon, instruktor narciarstwa, doskonale znający teren, a co za tym idzie, wiedzący o panujących tam zagrożeniach i związanych z tym zakazach, zignorował wszystko co można było zignorować. Najpierw z kolegą cały dzień szusował po Złotówce, a gdy uznał, że pora wracać do domu, postanowił dokonać czegoś, w jego mniemaniu, nadzwyczajnego. Zdecydował, że pora zrealizować jego dawne marzenie czyli dokonać zjazdu przez Biały Jar. Na szczęście towarzyszący mu kolega okazał się bardziej rozsądny i odmówił wzięcia udziału w tym przedsięwzięciu. Szymon ruszył od Strzechy Akademickiej i zaczął zjeżdżać w stronę Białego Jaru. Oczywiście widział tablicę informującą o zagrożeniu lawinowym, niestety zlekceważył ją. Gdy wjechał w Biały jar podciął śnieg i zainicjował lawinę. Jego kolega widząc to zawiadomił policję a ta goprowców.

Lawina została wywołana koło godziny trzynastej a już po piętnastej pojawili się pierwsi ratownicy, którzy dyżurowali w stacji na Kopie. Ich liczba w późniejszych godzinach wzrosła do pięćdziesięciu. Pojawili się członkowie Horskiej Służby oraz strażacy zabezpieczający oświetlenie. Niestety do zmięzchu nie odnaleziono porwanego przez lawinę. Podjęto decyzję o przerwaniu akcji poszukiwawczej. Chodziło o to by nie narażać osób biorących udział w poszukiwaniach. Pogoda nie pozwalała na prowadzenie dalszych poszukiwań. Przyszła mgła i rozpoczęła się zamieć śnieżna.

Całą akcją kierował ratownik z Karkonoskiej Grupy GOPR Andrzej Brzeziński. Wznosił on poszukiwania następnego dnia z samego ranka. W tym dniu do akcji wkroczyło około 150 osób oraz 6 psów, które były w dyspozycji polskich i czeskich ratowników. Lawina miała 800 metrów długości, 150 szerokości, a jej czoło 20 metrów wysokości. Było więc w czym kopać. Po czterech godzinach sondowania natrafiono na coś twardego. Gdy ratownicy dokopali się na odpowiednią głębokość okazało się, że to deska na której zjeżdżał Szymon. Po chwili odkopano także jego zwłoki. Po oględzinach stwierdzono, że nie miał on żadnych szans na przeżycie. Jego ciało znajdowało się trzy metry pod śniegiem.

Wspomnienia Tadeusza Moskalowa

Pan Tadeusz jako 21-latek służył w Łużyckiej Brygadzie Wojsk Ochrony Pogranicza. Jego jednostka stacjonowała w Lubaniu. Teraz, pół wieku po tym jak wraz z innymi żołnierzami brał udział w akcji ratowniczo-poszukiwawczej w Białym Jarze, pamięta że 20 marca 1968 roku, gdy przyszedł rozkaz wyjazdu, była piękna słoneczna pogoda. Cieszył się z tego gdyż planował jechać na urlop. Miał do dyspozycji trzy dni wolnego przyznane jako nagroda dla strzelca wyborowego za osiągnięte wyniki w strzelectwie. Myślał, że odwiedzi rodzinę. Niestety nic z tego nie wyszło.

Godzinę przed obiadem zarządzono alarm. Pluton pana Tadeusza otrzymał polecenie natychmiastowego udania się na posiłek a później przygotowania do wymarszu. Zaczęli pakować plecaki ale dowódca kazał im zabrać manierki na wodę i łopaty. Zdziwiło ich to lekko gdyż łopata raczej nie była standardowym wyposażeniem podczas wyjazdów alarmowych. Gdy wszyscy byli gotowi załadowano ich na samochody i ruszono. Wtedy jeszcze żołnierze nie wiedzieli gdzie i po co jadą. Po pewnym czasie zobaczyli, że są w górach. Wszędzie było białe, wszędzie leżał śnieg.

Gdy wysiedli z samochodów okazało się, że są w Karpaczu w Białym Jarze. Dowódca dopiero wtedy poinformował ich o sytuacji i wyjaśnił, że udają się w górę by na miejscu odkopywać spod śniegu zasypanych turystów. Od razu jednostka została podzielona na trzy zespoły po dziesięciu żołnierzy. Ustalono, że gdy pierwsza dziesiątka pracuje, druga odpoczywa a trzecia jest na warcie.

Od razu w wyznaczonych miejscach żołnierze rozpoczęli kopanie głębokich rowów. Zespół kopiący był nadzorowany przez ratownika, który co jakiś czas sprawdzał

wykop przy pomocy sondy. Pan Tadeusz pamięta, że początkowo szło im całkiem nieźle. Jednak gdy zagłębili się na jakieś dwa metry nie było już możliwości wyrzucania śniegu. Wtedy ustawiali się szeregiem i każdy po kolei przesypywał śnieg tak by trafił on poza wykop. Nie wolno było sypać śniegu na boki, trzeba było go podawać do tyłu.

Praca w wykopach trwała około dwóch godzin. Tyle wytrzymywali. Później wchodziła kolejna grupa. Niestety dosyć szybko zaczęło robić się ciemno. Wtedy zarządzono przerwę na odpoczynek a inni zakładali oświetlenie. Oczywiście była to prowizorka ale wszystkim zależało na czasie. Gdy oświetlono teren ponownie weszli do akcji kopacze. Praca trwała do późna w nocy. Gdy już żołnierze opadli z sił kazano im zejść na dół do Białego Jaru gdzie przygotowano dla nich ciepły posiłek i miejsce do spania. Wtedy stała tam wielka drewniana beczka piwna. Posiłki wydawano na dole budynku a nocleg na pięterku. Trzeba było wdrapać się tam po stromych metalowych schodach.

Drugiego dnia rano znowu udali się na miejsce zdarzenia i kopali kolejne rowy. Dopiero teraz zaczęli trafiać na zasypanych. Początkowo dostrzegali jakieś wystające ze śniegu strzępy ubrań, później dokopywali się do ludzi, a właściwie zwłok. Byli zszokowani tym co zobaczyli. Jakieś pozwijane nienaturalnie ciała ludzkie, czasami zmieszane z kawałkami gałęzi. To było straszne przeżycie. Dalej już nie mogli spokojnie pracować. Emocje jakie im się udzieliły nie pozwalały na to. Przecież byli młodymi chłopcami, którzy nigdy wcześniej nie spotkali się z takimi obrazami.

Pan Tadeusz jeszcze dzisiaj, podczas naszej rozmowy, nie może spokojnie mówić o tym co wówczas przeżył. Drugiego dnia gdy trafili na jakieś podejrzanе miejsce ratownik sprawdził je sondą i kazał dalej kopać ale bardzo ostrożnie. Po niedługim czasie spod śniegu ukazał się kawałek odzienia. Wtedy ponownie wezwany ratownik sprawdził ich wykop i już pod jego nadzorem wydobyto zwłoki. Zaraz wezwano inną grupę, która załadowała zwłoki na sanie i ruszyła z nimi w dół do Karpacza.

Gdy ekipa kopaczy ochłoneła przystąpiła do kopania w górnej części lawiniska. Nie trzeba było długo czekać a znowu trafili na zwłoki ukryte pod śniegiem. Chociaż tym razem nie do końca. Gdy chwycili wystającą spod śniegu rękę kobiety okazało się, że jest tylko ona. Brakowało pozostałej części ciała. Nie muszę pisać co w tym momencie czuli żołnierze. Oczywiście początkowo próbowali kopać głębiej w nadziei, że znajdą resztę ciała. Niestety na nic nie trafili. Gdy zawołali po swojego

opiekuna ten zaraz zabrał od nich ową rękę i kazał im udać się na odpoczynek. Później ustawił ich do prac w innym miejscu. Tego dnia nie było już więcej żadnych niespodzianek. Do wieczora było tylko przekopywanie śniegu.

Na trzeci dzień podziękowano żołnierzom i zorganizowano dla nich miłe spotkanie podczas którego wszyscy otrzymali stosowne podziękowania. Poczęstowano ich kanapkami i powiedziano, że dla nich to już koniec akcji, że mogą wracać do domów czyli w tym wypadku do koszar. Wszystko to działo się w biurze PTTK, które funkcjonowało w okolicy Białego Jaru.

Żołnierze przygotowani do powrotu oczekiwali na samochody, które miały ich przewieźć do Lubania. Trwało to dwie godziny. W tym czasie aby odreagować łazili po okolicy i jak to młodzi ludzie wygłupiali się. Robili sobie pamiątkowe zdjęcia. Jedno zachowało się w domowym archiwum pana Tadeusza. Przedstawia ono trzech żołnierz na przed wielką beczką piwna jaka w tamtych czasach była ustawiona w Białym Jarze.

Po powrocie do jednostki mogli wreszcie przespać spokojnie noc i na drugi dzień z samego rana zostali wezwani na apel. Wtedy dowódca jednostki poinformował wszystkich, że otrzymał depezę z podziękowaniami za ich ofiarną pracę i w związku z tym sam dziękuje im za wzorowa postawę. Dodał, że w dowód uznania wszyscy biorący udział w akcji otrzymują po trzy dni urlopu.

Pan Tadeusz mający wcześniej przyznany urlop był bardzo szczęśliwy. W końcu mógł pojechać w odwiedziny do rodziny. I to na cały tydzień!

Dzisiaj pan Tadeusz wciąż pamięta tamtą akcję. Nie może zapomnieć widoku odkopywanych zwłok. Zwłaszcza, że niektóre były strasznie zmasakrowane przez niesione śniegiem kamienie i drzewa. Przypomina sobie, że czekając na samochód wraz z kolegami poszli jeszcze raz na górę by zobaczyć wszystko na chłodno. Dopiero wtedy gdy weszli wyżej i spojrzeli z góry na zwały śniegu, na wykopane przez nich rowy, dopiero wtedy dotarło do nich jak straszne było to wydarzenie, jaką siłę ma natura. Wcześniej gdy kopali rowy po prostu tego nie widzieli. Dopiero teraz to zobaczyli. I dopiero teraz poczuli się tacy malutcy widząc zniszczenia jakich dokonała schodząca lawina.

Pan Tadeusz zapytany o to czy słyszał na lawinisku język rosyjski powiedział, że nie. Jediną osobą jaka mówiła w tym języku był mężczyzna, którego spotkali pierwszego dnia. Stał on z boku. Był nieco roztrzęsiony i wyraźnie trzymał się na uboczu. Zagadnięty opowiedział, że szedł do góry wraz z zasypana grupą. Trzymał się jednak

trochę na uboczu bo miał w kieszeni małą buteleczkę alkoholu. Nie chciał by ktoś to zobaczył bo wyraźnie było powiedziane, że w góry nie wolno zabierać takich rzeczy. Chcąc napić się łyżka na rozgrzewkę zszedł z drogi do lasu by nikt go nie zobaczył. Prowadzącemu powiedział, że musi w krzaki na siusiu. I wtedy gdy był już pomiędzy drzewami usłyszał jakiś huk. Gdy się obejrzał zobaczył przewalające się po zboczu masy śniegu. To była lawina. Chwile stał jak sparaliżowany, nie mógł się ruszyć z miejsca. Gdy już doszedł do siebie było po wszystkim. Śnieg się zatrzymał, nastąpiła cisza. Niesamowita cisza. Paradoksalnie jego niestosowny czyn uratował mu życie.

Wspomnienia Mariana Kopryka

Marian Kopryk rocznik 1948 w roku 1968 miał 20 lat. Odbывał służbę wojskową w Łużyckiej Brygadzie Wojsk Ochrony Pogranicza w Lubaniu. Do wojska został powołany rok wcześniej. Od razu został skierowany na szkołę podoficerską, która trwała pół roku. Na wiosnę otrzymał pierwszy awans. Jak mówi dostał pierwszy „pistolet”. Ponieważ pan Marian był miłośnikiem gry w piłkę ręczną został zauważony przez dowódcę, który powołał go do drużyny reprezentującej Łużycką Brygadę WOP w rozgrywkach ogólnopolskich. W tym momencie życie służba pana Mariana zmieniła się radykalnie. Został razem z innymi zawodnikami skoszarowany w jednym miejscu i dalej miał już tylko trenować i przygotowywać kondycję do czekających go wyzwań. Nie obowiązywały go już typowe zadania, nawet nie musiał chodzić w mundurze. Jego mundurem od tej pory był dres. Nikt do niczego nie zmuszał ani jego ani jego kolegów. Byli przecież sportowcami, którzy mieli przynieść chlubę jednostce.

Gdy nastąpiła wiosna do jednostki dotarła wiadomość o lawinie jaka zeszła w Białym Jarze. Był już marzec, więc czuć już było wyraźne ocieplenie. Ktoś z dowództwa jednostki pomyślał, że sportowcy to ludzie z dobrą kondycją i na pewno dobrze się sprawdzą na lawinisku podczas prac poszukiwawczych. Dlatego wydano rozkaz by cała drużyna spakowała się i zameldowała na placu apelowym. Tam zapakowano ich do ciężarowych samochodów, które na pace miały drewniane ławki i cała kolumna wyruszyła w stronę Karpacza. Droga prowadziła przez leśną, Świeradów, Szklarską Porębę. W czasie jazdy młodzi żołnierze zastanawiali się co ich spotka na miejscu. Powiedziano im, że sporo osób zostało zasypanych przez śnieg i trzeba jak najszybciej ich odkopać.

Gdy wreszcie dojechali na miejsce wysypali się z samochodu i wtedy podszedł do nich jakiś cywil wyjaśniając sytuację. Powiedział dosadnie: Panowie nie ma czasu na pierdoły. Do roboty. Dorzucił jeszcze aby gdy napotkamy na jakiś opór pod łopatą zachować jak największą ostrożność by nie zrobić krzywdy jeśli trafimy na zasypanego człowieka. Wszyscy dostali łopaty i zaczęli przekopywać długie i głębokie na trzy metry rowy. Gdy taki wykop był gotowy wchodzili do nich ratownicy i sprawdzali sondami czy nie ma tam kogoś zasypanego. Akurat w grupie pana Mariana nie znaleziono żadnego poszkodowanego, jednak w innych grupach tak. Co jakiś czas było słyhać jak ratownicy wołali, że coś mają. Czasami okazywało się, że były to nietrafione miejsca, sonda bowiem tak samo jak na ciało ludzkie reagowała gdy pod śniegiem była przygnieciona choinka. Pan marian pamięta, że tego dnia było niesamowicie ciepło. Dlatego po chwili kopania zrzucali z siebie wierzchnie odzienie. Warunki w jakich przyszło im pracować były bardzo ciężkie. Dlatego często poszczególne grupy zmieniały się by dać odpocząć pracującym. W sumie czas płynął jak szalony. Żołnierze nawet nie zauważyli kiedy nastał wieczór. Zostali przewiezieni na nocleg do jednostki w Szklarskiej Porębie gdzie dostali ciepły posiłek i mogli odpocząć. Niestety jednostka nie była przygotowana na przyjęcie takiej ilości żołnierzy dlatego ułożono dla nich na podłodze materace. Po prostu zabrakło łóżek. Ale to nic, żołnierze byli tak zmęczeni, że było im wszystko jedno na czym śpią. Ważne, że dostali ciepły posiłek i mogli bezpiecznie odpocząć.

Z samego rana ponownie przewieziono ich do Karpacza. Gdy tylko zaczęli kopać zauważyli, że jest dużo więcej ludzi biorących udział w akcji. Widocznie w nocy ściągnięto kolejne jednostki. Po kilku godzinach znowu ilość biorących udział w akcji żołnierzy powiększyła się. Pan Marian przypomina sobie, że tym razem często słyszeli język rosyjski. Przypuszcza, że siły poszukiwawcze zostały wzmocnione o żołnierzy z jednostek radzieckich. Oprócz tego słyszeli język czeski. Nic dziwnego, nasi sąsiedzi przysłali swoich ratowników. I to był koniec udziału tej grupy w akcji ratunkowej. Ktoś z dowództwa uznał, że sportowcy powinni wrócić do swoich zajęć, a tutaj zastąpią ich kolejni żołnierze. Tak też się stało. Najpierw każdy z nich dostał jeden dzień „urlopu” a później wszyscy stawili się w swojej jednostce w Lubaniu. Koledzy, którzy nie brali udziału w akcji byli zdziwieni widząc ich opaleniznę, bo jak się okazało praca w śniegu i ostrym słońcu spowodowała, że wrócili z opalenizną jakby byli gdzieś na wczasach.

Pan Marian brał udział w jeszcze jednej operacji wojskowej jaka miała wówczas miejsce. Został wysłany wraz z oddziałem do ochrony granicy podczas wejścia wojsk do Czechosłowacji w 1968 roku. Pamięta, że nie było lekko. Musieli udrażniać drogę

zawalaną ścinanymi przez Czechów drzewami. Dwa razy dostali się pod ostrzał ukrytych w lesie ludzi.

Później pan Marian przez krótki okres czasu służył w strażnicy na Równi pod Śnieżką, następnie w Zgorzelcu i w końcu w Radomierzycach. Tam zakończył swoją służbę wojskową.

Powyższy tekst to wynik rozmowy przeprowadzonej przeze mnie z Marianem Kopykiem.

Wspomnienia Stanisława Szuberta

Stanisław Szubert to człowiek, który brał udział w wielu przedsięwzięciach jakie wydarzyły się na naszym terenie. Mnie zainteresował jego udział w uroczystości odsłonięcia pomnika w Białym Jarze w roku 1973.

Zaczęło się od tego, że starając się dowiedzieć czegoś o pomniku, który został zmieciony przez kolejną wielką lawinę jaka zeszła w Białym Jarze natrafiłem na fotografię pokazującą tablicę zamocowaną na drewnianym słupie. Zainteresowało mnie to na tyle, że rozpocząłem poszukiwania owej tablicy. Szybko okazało się, iż obecnie znajduje się ona w Muzeum Sportu i Turystyki w Karpaczu. Odwiedziłem zatem muzeum i jego pracownicy odszukali w księgach inwentarzowych zapis mówiący o tym w jaki sposób owa tablica znalazła się w ich posiadaniu. Okazało się, że została przekazana przez Stanisława Szuberta. Cóż za zbieg okoliczności!

Idąc tym tropem spotkałem się z panem Stanisławem i poprosiłem go o rozmowę. Pan Stanisław biorąc udział w pracach związanych z budową monumentalnego pomnika złożonego z wielkich granitowych bloków, zabezpieczył znajdującą się tam do tej pory drewnianą tablicą. Jak powiedział czuł się zobowiązany do jej zabezpieczenia. Dlatego gdy nowa tablica została zamontowana na pomniku wziął drewnianą i najpierw zniósł ją na dół, a następnie dał panu Witczakowi prosząc go o przekazanie do muzeum.

Co do wspomnianego pomnika to najpierw powołano komitet budowy pomnika. Wszystko odbywało się pod auspicjami ZG ZMS (Związku Młodzieży Socjalistycznej). W tamtych czasach ramieniem turystycznym ZMS-u był Juventur. Ponieważ w

tragedii 1968 roku zginęli uczestnicy wycieczki organizowanej przez Juventur czuli się oni moralnie w obowiązku ufundować ten pomnik. Dlatego Zarząd Główny firmy przekazał stosowną kwotę potrzebną do zbudowania pomnika. Wszystkim zajął się dr Stanisław Biernat, który był wówczas dosyć wpływową osobistością. Był autorem wielu książek z zakresu marynistyki. Do Jeleniej Góry przyjechał razem z Centkiewiczem.

Pan Stanisław, jako młody działacz – był wówczas wiceprzewodniczącym Zarządu Powiatowego ZMS w Jeleniej Górze, wspomagał dr Bernata na tyle na ile mógł. Jeśli chodzi o samą budowę to wielkie bloki skalne potrzebne do budowy pomnika zostały przetransportowane do Białego Jaru dzięki wykorzystaniu ciężarowej Tatry będącej w dyspozycji PTTK. Do ustawienia bloków użyto dźwigu, a następnie zamontowano tablice. Wszystkie prace trwały kilka tygodni.

Na uroczystość odsłonięcia pomnika uczestnicy byli podwożeni gazikiem podstawionym przez zakłady R-1 z Kowar. Sporą część osób uczestniczących w tej uroczystości stanowili przypadkowi turyści idący w tym czasie szlakiem na Śnieżkę. Same uroczystości były bardzo skromne. Wygłoszono stosowne przemówienie i tyle.

Niestety skończyło się lato, przyszła zima i zeszła wielka lawina, która nie tylko zniszczyła pomnik ale rozciągnęła poszczególne bloki na odcinku kilkuset metrów.

Wydawca:

Komisja Krajoznawcza Oddziału PTTK "Sudety Zachodnie"

Jelenia Góra – sierpień 2018

Tekst i foto: Krzysztof Tęcza